Nr. 189 Czwartek 22 sierpnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Sen polityczny Koła polskiego.

Naprożno gazety donoszą znacząco o różnych podróżach tuzów konserwatywnych i demokratycznych do Maryenbadu, Wiednia i do innych miejsc kąpielowych. Nic się nie dzieje i kraj niczego absolutnie nie wie w najważniejszych sprawach, będących na porządku dziennym. Któż zna losy np. noweli kanałowej? Kto wie, jak wypadnie sprawa uniwersytetu ukraińskiego? A finanse sejmowe, a reforma wyborcza? W niezawodnem ręku prezesa Koła polskiego p. dra Leo, wszystkie te sprawy będą dla nas długo jeszcze znakiem pytania. Mamy w tym względzie bogate doświadczenie z Rady miasta Krakowa, którą — jak szpaków — karmił p. dr. Leo cały lat dziesiątek obietnicami .i jeszcze raz obietnicami, które dlatego nie powinny były nigdy się ziścić, aby wciąż było co obiecywać.

A teraźniejsze — rzekomo wakacyjne — czasy decydują może o tem co będzie. Bo gabinet chorego ciągle hr. Stuerghka dojrzewa już do ścięcia... Trzymają go jeszcze z wdzięczności za „reformę" wojskową, ale zimniejszego klimatu jesiennego nie przetrzyma ta wątła roślinka...

Więc krzątają się różni panowie, aby być w decydującej chwili blisko wielkiego ołtarza, skąd spadają teki i tytuły ministeryalne. Więc konferują „wodzowie", jakby się zdobyczą podzielić...

A im więcej zdobyczy osobistych będzie w tych konferencyach, tem mniej zdobyczy rzeczywistych dostanie się w udziale krajowi. Być może, że ruchliwość p. dra Lea już odnosi się do jesiennej zmiany gabinetu. P. Leo zagiął parol na ministerstwo i dlatego komisya parlamentarna Koła polskiego powinnaby bardzo pilnie informować się o każdym kroku, o każdej konferencyi swego prezesa, aby się potem nie musiała godzić na fakty dokonane, przygotowujące się w lecie w Wiedniu, Lwowie i — Maryenbadzie...

Żądza zostania ministrem jest nagminną chorobą parlamentarzystów burżuazyjnych i dlatego z oznakami pierwszemi tej choroby trzeba się zawczasu liczyć.

Trzeba przerwać już sen wakacyjny.

Listy warszawskie.

Warszawa, 18 sierpnia.

Nastroje przedwyborcze. — U Rosyan warszawskich. — Wśród żydów. — Kierunek bojkotowy. — Kandydatura pedecka. — Stanowisko „secesyi N. D."

Stanowisko poszczególnych odłamów ludności Królestwa Polskiego wobec zbliżających się wyborów do IV. Dumy wyjaśniło się ostatecznie. Jedną — jedyną grupą tej ludności, naprawdę interesującą się wyborami i biorącą czynny udział w przygotowaniach do nich są Rosyanie. Grupa ta w Warszawie (skąd wysyła własnego posła) rozporządza 3109 głosami prawyborców, wśród których panuje znaczna rozbieżność zdań co do osoby przyszłego posła. Dotychczasowy wybraniec Rosyan warszawskich, czarnoseciniec Aleksiejew, stracił zaufanie wśród kolejarzy, których głosami zwyciężył, wobec czego wysuwają się kandydatury „postępowe". Część czynownictwa rosyjskiego, ciążąca do kadetów, (co jej wcale nie przeszkadza sumiennie spełniać obowiązki rusyfikatorskie) chce przeciwstawić Aleksiejewowi kandydaturę Łopatina, właściciela majątku i kamienicy, inna część, uważająca się za „bezpartyjnych postępowców" pragnęłaby wyboru adwokata Parszyna, byłego wydawcy i redaktora zawieszonego pisma „Warszawskoje Słowo". Oprócz tych kandydatur zapowiadana jest jeszcze kandydatura popa Sadikowa, bezpartyjnego „postępowca". Ta obfitość „postępowych" kandydatur jest bardzo charakterystyczna dla Rosyan warszawskich i stanowi jeszcze jeden argument przeciwko legendzie, jakoby rusyfikacya Królestwa była przeprowadzona przez jakichś wyjątkowych „wyrzutków społeczeństwa". Pokazuje się bowiem, że wśród ludzi, będących narzędziami rusyfikacyi lub ciągnącymi z niej korzyści osobiste, sporo jest i elementów „postępowych". Świadczyłby o tem i fakt, że kontrkandydat Aleksiejewa przy poprzednich wyborach, „kadet" Łopatin, otrzymał znaczną liczbę głosów i że sam Aleksiejew kandydował jako stanowczy konstytucyonalista, który dopiero w Dumie ukazał swe rzeczywiste, skrajnie czarnosecinne oblicze.

Pewne, choć już znacznie słabsze, zainteresowanie wyborami objawia ludność żydowska. — Znaczna część syonistów jest za bojkotem, nacyonaliści innych kierunków wraz z bundowcami — za udziałem. Wśród żydów, stojących na gruncie polskim, również niema jedności w poglądach na rolę żydów w wyborach. „Izraelita" pragnie wzmocnić głosami żydowskimi szanse kandydata postępowych demokratów polskich, żargonowy zaś organ asymilatorów zdradza udział w wyborach, pisząc: „Chcą w nas wmówić, że walka jest dla nas nader ważna, podczas gdy niema żadnej wątpliwości, że szkodę nam przyniesie wielką, pożytku zaś w najlepszym razie — mało".

Co się tyczy szerokich mas społeczeństwa polskiego, to niewątpliwą tu jest zupełna obojętność wobec wyborów i Dumy. Obojętność — nie bezmyślna, wypływająca z apatyi, ale oparta na zupełnem rozczarowaniu do „parlamentu" czarnej sotni. Wrogi stosunek do wyborów ilustruje się chociażby następnem zestawieniem cyfr. Podczas wyborów do III. Dumy ogólna liczba złożonych deklaracyj z cenzusu mieszkania własnego wynosiła w Warszawie przeszło 40.000 obecnie liczba ta nie dochodzi 600. Podczas wyborów do pierwszych trzech Dum prawyborcy, nieopłacający podatku mieszkaniowego, reprezentowali cyfrę 16.000, obecnie zgłosiło

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

37 (Ciąg dalszy).

— Zabiła go własna służba — ciągnął Joung dalej — namówiona do tego przez krajowców. Pomszczono jednak tę śmie ć. Uczynił to wspólnik Hanleya, Mather; popłynął na statku „Lilia" do Marowo, spalił wioskę krajowców i przywiózł z powrotem głowę Hanleya, którą znalazł w jednym z namiotów. To zdaje się wszystkie nowiny, jakie przywiozłem... a prawda, we wschodniej części wyspy Izabeli rozpuszczono gromadę najemników z plantacyi Lee-Enfield; niewiadomo, jaki los ich czeka, jak się wobec nich zachowają krajowcy. Rząd powinien się tą sprawą zająć.

Rozmowa stała się ogólną, a kiedy Chrystyan zabierał się do odejścia na pokład, Joanna zapytała:

— W jaki sposób daje pan sobie radę sam jeden ze statkiem i z ludźmi?

Jego wielkie, prawie dziecinne oczy spoczęły na niej chwilę, zanim odpowiedział, siląc się na jaknajwiększą miękkość i łagodność głosu.

— Jakoś zawsze rada się znajdzie. Oczywiście, że czasem jestem w wielkim kłopocie, ale to zazwyczaj trwa krótko. Przedewszystkiem nie powinno się nigdy zdradzić z bojaźnią i lękiem. Mnie nieraz szczery strach obleciał, ale nigdy nie dałem tego po sobie poznać.

— Niech pani sobie wyobrazi, że temu człowiekowi żal zabić komara, który pije jego krew — rzekł Sheldon, gdy młody Chrystyan udał się na pokład. — Wszyscy mieszkańcy z wyspy Norfolk, pochodzący z pokolenia owych głośnych powstańców, odznaczają się taką łagodnością. Ale trzeba ich widzieć przy pracy lub w walce. Czy pani uwierzy, że ten młody Chrystyan trzy lata krąży stale po tych wodach i wyspach. Przed trzema laty udał się po raz pierwszy na statku „Minerwie" do miejscowości Sun na Malaicie. Właśnie przybyła tam dzika gromada krajowców, wracających z przymusowych robót w plantacyach królewskich; zdarzyło się, że syn ich przywódcy, starego Billa, zwanego Jednookim, zgodzony już do plantacyi w Lunga, umarł na biegunkę. Zrozpaczony ojciec nabrał przekonania, że przyczyną śmierci jest pobyt białych w Sun i postanowił wziąć głowę za głowę; Chrystyan był jedynym młodzieńcem, toteż na niego czyhali dzicy. Zwabili oni Jounga na brzeg obietnicą zawarcia umowy co do warunków pracy; Chrystyan podpłynął na łodzi ku brzegowi. W chwili, gdy stanął na lądzie, rzucili się na jego załogę i wymordowali wszystkich. Joung miał przy sobie kilka dynamitowych pocisków, przygotowanych do połowu ryb; w chwili, gdy dzicy zbliżali się ku niemu, zapalił szybko jeden z pocisków i rzucił w środek gromady. Kilku padło, reszta rozbiegła się na wszystkie strony, a Chrystyan wskoczył do łodzi i wrócił szczęśliwie na pokład statku. Nałożyli na jego głowę cenę niezmiernie wysoką, równającą się naszym stu funtom. Bezskutecznie. Od tego czasu regularnie jeździ do Sun bez obawy. Niedawno był tam znowu i przywiózł trzydziestu robotników, którzy poprzednio pracowali w plantacyach braci Fulcrum.

— Bądź co bądź, to, co słyszałam, rozszerzyło moje wyobrażenie o życiu w tych stronach — rzekła Joanna — i muszę przyznać, że to życie ma wiele uroku, ma pewien swoisty koloryt. Na mapach powinno się oznaczać wyspy Salomona kolorem czerwonym, no i żółtym, dzięki febrze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się ich mniej niż 200. Podczas wyborów do I. Dumy lista prawyborców z Warszawy obejmowała 105.000 nazwisk, podczas wyborów do II. Dumy — 85 000, do III. 70.000, obecnie nie przekroczy ona nawet 50.000, pomimo, że w ciągu 6 lat ostatnich przyrost ludności Warszawy jest bardzo znaczny.

Charakterystyczne są wypadki zwracania się poszczególnych prawyborców do biura wyborczego z żądaniem... skreślenia ich z listy. Jest to objaw demonstracyjnego zaznaczenia stanowiska bojkotowego. Agitacya za bojkotem prowadzona jest energicznie ze stron rozmaitych. — W jednym z ostatnich listów przytaczałem wezwanie do bojkotu, umieszczone w ostatnim numerze „Robotnika“ P. P. S. Obecnie mam w ręku świeży numer „Kilińskiego“ — organu „Narodowego Związku Robotniczego, który pisze szeroko o konieczności bojkotu Dumy. Tak samo za bojkotem oświadcza się i „Polska“, rozpowszechniana pomiędzy chłopami przez byłych zwolenników, a dziś antagonistów N. D.

W sferach socyalistycznych zwolenników wyborów panuje zupełne rozprzężenie. S. D. K. P. i L. oficyalna zajęta jest prawie wyłącznie zaciętą walką z S. D. K. P. i L. nieoficyalną — t. zw. „rozłamowcami“. Zresztą wrogi stosunek esdeków do „Bundu“ uniemożliwia zgodne postępowanie wszystkich grup esdeckich, koalicya zaś „Bundu“ i „lewicy“ napotyka na przeszkody w skrajnie-nacyonalistycznem stanowisku pierwszego.

O stanowisku N. D. i realistów już miałem sposobność pisać. Dwie te grupy ugodowe tylko w Warszawie będą miały do czynienia z poważniejszym konkurentem w postaci postępowych demokratów. Pedecy wysuwają kandydaturę p. Patka, szeroko znanego jako obrońcę w sprawach politycznych, skreślonego z listy adwokackiej wskutek głośnej sztuczki prowokatorskiej „Ochrany“. W życiu politycznem p. Patek udziału czynnego nie brał, to też niewiadomo, jak sobie przedstawia swą rolę „poselską“ w Dumie. Wyjaśni się to zresztą w specyalnym dzienniku wyborczym, który ma niebawem zjawić się w Warszawie dla popierania tej kandydatury. Szerzą się pogłoski, że p. Patek albo wcale nie wstąpiłby do „Koła“ petersburskiego, alboby zastrzegł sobie w niem wolną rękę, jako zasadniczy przeciwnik bezwzględnej solidarności. Oczywiście, że takie stanowisko będzie przez obydwie partye ugodowe wyzyskiwane jako dowód „zdrady narodowej“. Ponieważ zaś kandydatura p. Patka będzie popierana przez postępowców żydowskich, przeto kampania wyborcza w Warszawie będzie prowadzona przez endeków pod hasłem antysemityzmu.

Niejasne jest stanowisko t. zw. „secesyi N. D.“, skupiającej się dokoła „Tygodnika Polskiego“. Jest to grupa, zajmująca miejsce pośrednie między N. D. a P. D. Część jej skłania się ku bojkotowi, część chciałaby poprzeć kandydata postępowego, część znowuż marzy o wybraniu takich posłów, którzyby złożyli w Dumie mandaty po wygłoszeniu odpowiedniej deklaracyi. Zresztą zerwanie tej grupy z oficyalną N. D. jest jeszcze zbyt świeżej daty, aby duch dmowszczyzny nie wywierał na nią zbyt znacznego wpływu. *Swój.*

Spotkanie Burcewa z Aziewem.

O spotkaniu Burcewa z Aziewem w Frankfurcie nad Menem, o czem krótko pisaliśmy, donoszą następujące szczegóły. Spotkanie to poprzedziły następujące listy. Burcew, który wyśledził miejsce pobytu Aziewa, pisze do niego: „Wiem, gdzie i pod jakiem nazwiskiem pan się ukrywasz. Pańska tajemnica nie może już dłużej trwać. Jestem w stanie przedstawić partyi rewolucyonistów wszystkie wiadomości o panu i będzie panu trudno, o ile wogóle niemożliwem umknąć. A ja uczynię coś innego: Proponuję panu spotkanie się ze mną. Jest koniecznem rzucić pełne światło na pańską sprawę, która doszła do zbyt wielkiego znaczenia politycznego. Oświadczam panu, że z mojej własnej inicyatywy, jako historyk i polityczny pisarz chcę pana widzieć i nie mam żadnego innego życzenia, jak tylko dowiedzieć się prawdy. Nie zastawiam na pana żadnych sideł. Jeżeli pan godzi się na to spotkanie, to sam tylko przyjdę, aby z panem pomówić“.

W trzy dni później otrzymał tow. Burcew następujący list od Aziewa:

„Przyjmuję pańską propozycyę. Zgadzam się z moim planem, który dawno żywiłem, aby rzucić światło na moją sprawę. Jako miejsce spotkania wyznaczam panu Frankfurt na Menem — dzień 15 sierpnia. Oczywiście nie zastawię na pana żadnej pułapki. Lokal, w którym się mamy spotkać, oznaczę panu w liście, wysłanym do Frankfurtu, a leżącym na poczcie“.

Burcew pojechał do Frankfurtu i znalazł tam na poczcie pod omówioną szyfrą „N. W. 79“ kartkę, która podała mu jako miejsce spotkania się, kawiarnię „Bristol“, a jako czas godz. 1 po południu. Kawiarnia „Bristol“ — opowiada Burcew — była zupełnie przepełnioną, ale w głębi sali przy stole stał wielki, silny mężczyzna, który we mnie utkwił wzrok. Poznałem w nim Aziewa, mimo pewnych zmian, jakie poczynił w swym wyglądzie. Oparł on ręce o stół i stał ze spuszczoną głową, zupełnie schylony, jak gdyby chciał się zrobić mniejszym, jak gdyby czuł się przyciśniętym jakimś niewidomym ciężarem. Po chwili zrozumiałego zakłopotania rozpoczął rozmowę.

— Przyszedłem — mówił Aziew — tu zepełnie sam, mogłem przyjść także tylko zupełnie sam. Od nocy, podczas której uciekłem z Paryża, nie widziałem nikogo z partyi ani z ochrany. Często czytałem w gazetach, że uważano mię za znajdującego się jeszcze w służbie ochrany; to jest błędne. Pan jesteś pierwszym człowiekiem, z którym spotykałem się bez zakrycia mej osoby. We wszystkiem, co pisano o mnie, przedstawiano moją osobę i moje postępowanie w błędnem świetle. Nie chcę umrzeć, zanim się dowiedzą prawdy. Muszę to uczynić dla moich dzieci. Muszą one wiedzieć, kim był ich ojciec.

Głos Aziewa, gdy mówił o dzieciach, był miękki i wzruszony. Mówił dalej:

Chcę, aby moi towarzysze — poprawił się, moi byli towarzysze mię osądzili. Dostarczę dowodów na to wszystko, co mówię. Nie byłem nigdy agentem ochrany. Pogardzałem i nienawidziłem ochrany. Wszystko, co zrobiłem, uczyniłem dla rewolucyi. Popełniłem błąd, uciekając z Paryża. Rozmowa z moimi kolegami byłaby wystarczyła, aby sprostować te rzeczy, ale nie mogłem, wstydziłem się. Miałem wyrzuty sumienia, gdyż wiedziałem, że krwią powalane są moje ręce. W roku 1908, nie przykładając większego znaczenia tej sprawie, wymieniłem generałowi Gerasimowi (naczelnikowi ochrany) nazwisko rewolucyonistki Rasputiny. Śledzono ją, odkryto spisek i powieszono ją.

Burcew zauważył przy tem, że wraz z Rasputiną zginęło na szubienicy 5 współspiskowców, ale o tem Aziew zupełnie zdawał się nie pamiętać. Mówił tylko o Rasputinie, matce dwojga dzieci. Aziew chce tak przedstawić swą działalność, jakoby bez należenia do ochrany wstąpił jako donosiciel do służby policyjnej, ale swe stanowisko wyzyskiwał tylko w celu oddania usług rewolucyonistom. Później konieczność doprowadziła go do zdrady rewolucyonistów, aby przeciwstawić się policyi, którą zdradzał.

— Oświadczył mi — mówi Burcew — jak jednego drugiemu musiał zdradzać, aby innych uratować, jak unicestwiał pewne spiski, planowane poza partyą, aby inne, które sam organizował, miały skutek, jak np. przeciw Plehwemu, wielkiemu księciu Sergiuszowi i admirałowi Dubasowowi.

— Policya — opowiadał Aziew — miała do niego ślepe zaufanie. Korzystałem z tego i wyprowadzałem ją w pole, a tylko to wydawałem jej na łup, co nie dało się zamilczeć lub ukryć.

Aziew żąda, aby ustanowiono rewolucyjny trybunał i osądzono go. Jeżeli wyrok tego sądu będzie opiewał na karę śmierci, to on sam go wykona. Przed spotkaniem z Burcewem zrobił on testament, który pokazał Burcewowi. Miesięczna pensya w policyi Aziewa wynosiła początkowo 50, potem 500, wkońcu 1000 rubli.

— Podczas mowy — kończy swe opowiadanie Burcew — ma on spuszczoną głowę i zakrywa oczy, z trudnością wypowiada słowa, cyfry duszą go; ma wielką trudność z uśmierzeniem wzruszenia, które nim trzęsie i z wstrzymaniem łez.

Przegląd polityczny.

Sprawa podoficerów. Ministeryum wojny wygotowało projekt ustawy o podoficerach, który akceptowały oba rządy.

Zanim projekt ten stanie się ustawą, zarządziło na razie ministerstwo następujące ulgi dla podoficerów: W lipcu b. r. powiększono liczbę małżeństw I. klasy, t. j. tych żonatych podoficerów, którzy otrzymują zasiłek na utrzymanie żony i dzieci. (O żony i dzieci z małżeństw II. klasy zarząd wojskowy zupełnie się nie troszczy, co jest barbarzyństwem).

Podczas obecnych manewrów cesarskich otrzymają po raz pierwszy podoficerowie podwójną „marschzulage“.

W r. 1913 ma nastąpić podwyższenie żołdu dłużej służących kaprali i zugsführerów, oraz podwyższenie premij służbowych podoficerów, służących po 6 lat. To podwyższenie przyniesie feldweblom 60 K rocznie.

Z dniem 1 stycznia 1913 r. podoficerowie, którzy wysłużyli przynajmniej 5 lat i dotąd przed ukończeniem szóstego roku służby nie mieli żadnych praw do odprawy, dostaną odprawę w kwocie 400 K.

Liczba małżeństw I. klasy ma być w ciągu następnego roku znacznie podwyższoną.

Podoficerowie, którzy mają więcej dzieci, dostaną dodatkowy pokój. Fundusz zasiłkowy podoficerów ma być podwyższony przez udzielenie znaczniejszej subwencyi.

Dalej ma być podwyższona „marsch i dienstzulage“ podoficerów z 10 na 30 h.

Przy poprawie położenia podoficerów musimy się domagać także polepszenia wogóle stosunków przy wojsku. Wojskowość, nakładając obecnie większe ciężary na ludność, musi jej ulżyć pod każdym względem ten ciężki a tak znacznie powiększony obowiązek. Sprawa polepszenia bytu podoficerów jest bardzo ważna, gdyż im więcej żołnierzy dobrowolnie służyć będzie jako podoficerowie, tem mniej żołnierzy zmuszonych będzie do trzeciego roku karnego.

Budowa dróg wodnych. „Narodni Listy“ donoszą z Wiednia: Poseł prof. Hraski miał z ministrem spraw wewnętrznych bar. Heinoldem konferencyę w sprawie pilnych kwestyj, dotyczących budowy dróg wodnych. W konferencyi tej wzięli także udział minister robót publicznych dr Trnka, minister skarbu Zaleski i minister handlu Rössler. Roztrząsano szczegółowo sprawę, jak wielką jest jeszcze nieużyta reszta kredytów, przyznanych na budowę dróg wodnych, którąby można jeszcze wykorzystać przed uchwaleniem nowej ustawy. Minister Trnka obiecał, że z końcem tego miesiąca przybędzie na 8-dniową podróż inspekcyjną w sprawach swego resortu do Czech.

Przed wyborami gminnemi.

Borysław, 20 sierpnia.

W Drohobyczu istnieją od dawna dwie kliki, które ciągle prowadzą z sobą zażartą walkę o władzę. Z jednej strony stoi Feuerstein, mający za sobą kahał i starostwo, a z drugiej, tak zwana opozycya, składająca się z ludzi nie więcej wartych od Feuersteina, z tą tylko różnicą, że bezsilnych. Walka tych dwóch klik przeniosła się na wszystkie gminy w powiecie.

W Drohobyczu o utratę władzy Feuerstein się nie obawia, ma on za sobą niemal całe żydostwo i dlatego ta grupa opozycyi nie budzi w nim obawy. Inaczej przedstawia się sprawa w gminach: borysławskiej i tustanowickiej. Burmistrze tych gmin należą do tak zwanej opozycyi (pożal się, Boże), a więc trzeba było przeciw nim zmobilizować atak, a że kandydatów do władzy nigdy nie braknie, przeto i w Bo-

rysławiu znalazło się wielu Schlechterów, Hitterów, przyszłych kandydatów do Rady gminnej. A że wybory do Rady gminnej się zbliżają, nie trzeba więc zasypiać sprawy. Dla Sozańskiego, ekskryminalisty, znanego robotnikom ze szkalowania Kasy chorych, otwarło się pole do popisu. Nie wiele się namyślając, zaciągnął się w szeregi wiernych synów kahału i starostwa i rozpoczął za ich pieniądze wydawać „Tygodnik drohobycki“. Wprawdzie były leśniczy a późniejszy banmistrz kolejowy nie posiada kwalifikacyi redaktorskich, ale zato posiada dużą dozę sprytu, nabytego podczas pobytu w brygidkach, a to na stanowisko redaktora „Tygodnika drohobyckiego“ w zupełności wystarcza. Tu nie chodzi o redagowanie pisma, ale chodzi o zrobienie wyborów, o odebranie władzy jednej klice, a oddanie drugiej. Pisemko to potrzebne jest tak długo, aż ukończą się wybory w gminach i Radzie miejskiej. Zależnie od wyniku wyborów redaktor „Tygodnika drohobyckiego“ albo awansuje, albo pójdzie w duraki.

W tym czy innym wypadku dla wszystkich robotników powinno być jasnem, że jak pismo jest brudne i paszkwilowe, tak i cała klika, utrzymująca to pismo wyłącznie dla celów osobistych, nie jest niczem lepszą od samego redaktora, ani od dzisiaj rządzącej kliki. Wart pac pałaca, a pałac paca. *ski.*

List z Zakopanego.

Zakopane, 20 sierpnia.

Bal tatrzański na dochód „Bratniej pomocy“ przewodników tatrzańskich udał się znakomicie. W pięknie udekorowanej sali zebrały się tłumy publiczności, wśród której obecni byli: panie Korolewicz-Waydowa i I. Solska, oraz pp. S. Żeromski, A. Strug (z małżonką), W. Kossak i wielu innych przedstawicieli świata literacko artystycznego. Zabawa, dzięki energicznemu kierownictwu, przyniosła około 1200 K czystego zysku. Wdzięczność należy się p. A. Znamięckiemu za umiejętne jej poprowadzenie.

Dnia 17 b. m. odbył się w Dworcu tatrzańskim wiec członków Towarzystwa tatrzańskiego. Jak zazwyczaj, poruszono na nim wiele spraw pierwszorzędnej dla Zakopanego wagi.

Przedewszystkiem uchwalono zwrócić się do wydziału Towarzystwa z żądaniem oddania Dworca sekcyom. Dotąd jest on zajmowany przez szkołę zawodową. Towarzystwo ma przez letnie dwa miesiące tylko salę, zaś przez resztę roku dwa małe pokoiki. Brak lokalu przecież dał się mocno odczuć. Pięć sekcyj Towarzystwa właściwie nie ma się gdzie podzieć. Uchwała powyższa przeszła jednomyślnie.

Następnie na wniosek p. J. Żuławskiego postanowiono założyć specyalną sekcyę „Przyjaciół Zakopanego“. Zaznaczyć należy, że towarzystwo takie istniało już dawniej i upadło z wielką dla naszej miejscowości szkodą. Gdy Rada gminna naszych potrzeb wręcz nie rozumie, gdy komisya klimatyczna zadość im uczynić nie może — utworzenie organu, któryby urabiał zdrowe na nie poglądy, wytwarzał opinię publiczną, z którąby się liczyć musiano, jest rzeczą bardzo ważną i bardzo potrzebną. Powstanie nowej sekcyi witamy z całem uznaniem, z życzeniami jak najpomyślniejszego rozwoju.

Następnie obradowano nad projektem wymurowania schroniska nad Czarnym Stawem Gąsienicowym — przeciwko czemu wypowiedziano się ogromną większością głosów ze względu na krajobraz, oraz na to, że potrzeba takiego schroniska znacznie mocniej odczuwać się daje w Hali Gąsienicowej. Poruszono też sprawę naprawy dróg w Tatrach. Szczególniejszą uwagę wydziału zwrócono na wyznaczenie perci przez Czerwone Wierchy — gdyż tam najczęściej zdarzają się wypadki błądzenia, kończącego się — jak np. wypadek ze śp. Szystowską — śmiercią. Toteż słusznie podniósł tę sprawę dr Piasecki na wiecu, o którym mowa.

Nie dosyć jednak tych wiadomości, gdyż dziś odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa tatrzańskiego pogotowia ratunkowego. Ze sprawozdania dowiedzieliśmy się, że w roku bieżącym wydatków miało Towarzystwo 3374 K, wpływów 7289 K. Najwięcej wydano na zakupno przyborów dla straży (1510 K), oraz na wyprawy (781 K). W wpływach wyróżniają się kwoty 4391 K z „dni niebieskiego krzyża“, oraz subwencye (750 K). Dziwnie małą jest kwota zwrotu kosztów za wyprawy, opiewa bowiem 167 K. Wynika z tego, że przeszło 500 K strat nie zostało pokrytych. Budżet na rok przyszły uchwalono w wysokości 2600 K. Na wzgląd zasługuje nowa pozycya na psa policyjnego. Na razie przeznaczono na ten cel 500 K.

Sprawozdanie naczelnika straży wymieniało znane już czytelnikom wyprawy po śp. Musianowicza, który zginął na udar serca w górach, oraz po śp. Szystowską Walne zgromadzenie uchwaliło absolutoryum ustępującemu wydziałowi, oraz podziękowanie straży i jej naczelnikowi za ofiarną i żmudną pracę. Po dokonaniu nieznacznych zmian w statucie, wybrano do wydziału pp. dra Kazimierza Dłuskiego (przewodn.), dyr. Barabasza (I wiceprzew), dra J. Żuławskiego (II wiceprzew.), Steckiego (sekr.), F. Tabeau (skarbn), Marusasza, oraz dra Kraszewskiego. Do komisyi rewizyjnej weszli pani Ira Zaruska, oraz pp. F. Grużewski i T. Korniłowicz. Ustępującemu z wydziału z powodu wyjazdu drowi Kuczewskiemu uchwalono wyrazić serdeczną wdzięczność za jego dotychczasową pracę.

Zgromadzenie to nie było liczne, gdyż całe Zakopane zajęte jest obecnie esperantystami, którzy przyjechali dziś o godz. $11^1/_2$, spotykani przez reprezentantów władz i liczne grono publiczności. Na spotkanie gości do Nowego Targu wyjechał z ramienia komitetu p. A. Znamięcki i już w drodze zajął się ich rozkwaterunkowaniem. Z pociągu rozjechali się goście do domów, poczem zebrali się dopiero na obiad w restauracyi p. Karpowicza. Tu powitał ich polską przemową zakończoną po esperancku p. Ponikło — w odpowiedzi zaś przemawiali wszyscy reprezentanci poszczególnych narodowości, oraz pp. Zamenhof i prof. Bujwid.

Po południu rozeszli się goście do pobliskich dolin na wycieczki. *A. U.*

KRONIKA.

Środa 21 sierpnia.

Kongres eucharystyczny a Polacy. Skandal, jakim jest niedopuszczenie wspólnej trójzaborowej delegacyi polskiej na kongresie eucharystycznym w Wiedniu, wywołał oburzenie w całej Polsce. Chytrzy klerykali wobec tego chwycili się wybiegu. Ogłaszają mianowicie, że w procesyi, która na zakończenie kongresu zostanie urządzona, będą wszyscy Polacy mogli iść razem. W ten sposób chcą klerykali zamydlić oczy i odwrócić uwagę od faktu, że na kongresie osobnej trójzaborowej sekcyi polskiej nie będzie. Opinia publiczna w Polsce, w tym kraju, w którym — jak powiada Słowacki — myśl nie trwa i godziny, powinna jednak fakt ten dobrze sobie zapamiętać.

Polityka kąpielowa. Z Marienbadu, gdzie grubasy starają się o zmniejszenie swoich brzuchów, przeniosła się polityka — jak donoszą telegramy — do Kaltenleutgeben, gdzie pacyentom leją zimną wodę na głowę.

Ale i z ową polityką marienbadzką jakoś nie wszystko było w porządku. Jak naszym czytelnikom wiadomo, roztelegrafował dr Doboszyński z Marienbadu do gazet galicyjskich, że tam „poważni politycy polscy“ — między nimi jego własna szacowna osoba, oraz redaktor warszawskiej „Nowej Gazety“ p. Kempner — robią „ugodę czeskopolską“. Otóż p. Kempner ogłasza w „Nowej Gazecie“ następujące oświadczenie:

„W przejeździe przez Kraków dowiaduję się z pism tutejszych, że przypisano mi jakąś rolę delegata do Pragi w sprawie podjęcia akcyi pojednawczej z reprezentantami Czechów. Owóż muszę tej mylnej pogłosce stanowczo zaprzeczyć. Nie brałem żadnego udziału w naradach politycznych w Marienbadzie (o ile mi zresztą wiadomo, narad takich tam zgoła nie było), a wybrałem się do Pragi jedynie w charakterze prywatnym. *Stanisław Kempner*, redaktor „Nowej Gazety“.

Otóż i p. Kempner wypiera się skwapliwie wszelkiej wspólności z p. Doboszyńskim, który teraz sam tylko zbierać będzie laury, jakie sam sobie telegraficznie uwił...

TEODOR KASZYŃSKI.

Ze wspomnień psa.

2

(Ciąg dalszy).

Że ta śliczna pani i niemniej ładna panienka, wyglądające czasami oknem, noszą je na rękach, pieszczą, całują, obdarzają cukierkami, kostyumami — prowadzą z sobą na spacery, przedstawiają gościom, słowem: traktują je, jako sobie równych. Ach! Czegóż mi jeszcze nie opowiadano! Nikomu nie wolno podnieść ręki na tych szczęśliwców! Z pyszna miałby się śmiałek, któryby zechciał je ukarać lub złość swoją na nich wywrzeć!

Czyste bajki, prawie takie, jakie słyszałem, wartując pod oknem, u swego pierwszego gospodarza podczas wieczorów zimowych!

A dalej, opowiadano mi o psach pana, przeznaczonych do polowania, z którymi się niemniej troskliwie obchodzono.

Tej nocy śniły mi się dziwne sny. Marzyły mi się pokoje damskie i względy pańskie. Widziałem, jak wstążka niebieska zastąpiła moją obrożę na karku. Czułem, zamiast uderzeń, jakąś miękką, delikatną rękę, z lubością przesuwającą się po mojej szerści. Zamiast wyzwisk i pogróżek, słyszałem pieszczotliwe wołania. Stałem się wpływowym czynnikiem, z którym się wszyscy liczyli.

Rzeczywistość rana wydała mi się nie do zniesienia.

Nawiązawszy rozmowę z kolegami, pytam, co trzeba czynić, aby módz podzielić los tych wybranych?

Śmiech ogólny zastąpił odpowiedź.

— Zdechniesz taki, jaki jesteś, kundysie! Czyś z rasy? Czybyś się nauczył manier salonowych i przyzwoitości? Hahaha! Co się głupcowi marzy! To dobre! — Uważaj, by cię stąd nie napędzono, przybłędo jakiś! My pochodzimy z rasy, mieszanej wprawdzie, jednak rasy. A ty?

Poczęły na mnie warczeć.

Umilkłem, ale nie zrezygnowałem ze swych planów. Były zaś one proste — sen mój, wedle nich, powinien stać się rzeczywistością.

Zdwoiłem czujność i wierność, chcąc rzetelnem wykonywaniem obowiązków zwrócić na siebie uwagę państwa z pięknych pokojów. Nie wyszło mi to na dobre. Stróż nocny, który w dzień pił, a w nocy spał, łamał na mnie kij po kiju, zły będąc, że swem ujadaniem ze snu go budzę. Źli byli na mnie i koledzy, jakożem starał się być od nich gorliwszy. Stróż, pijaczysko, poobijał mi kości, koledzy zaś raz w nocy dobrali się do mego ścierwa...

— Krwawa jest droga do salonów! — myślałem.

Niema jednak złego, by nie wyszło na dobre i na jeszcze gorsze.

Pokaleczony przez kolegów z rodu i zawodu, leżałem na słońcu. Wieść zaś o walce nocnej rozniosła się po dworze. Po południu przybyły do mnie pani i panienka z jakimś aniołkiem, cherubinem — ze ślicznym pieskiem białym.

— Jakiż on wstrętny! — ozwała się panienka, patrząc na mnie.

— Należy go dobić, by się nie męczył. Trzeba mieć litość! — rzekła litościwa pani do stróża nocnego.

Ale on i biała suka byli innego zdania. Stary pijak, obawiając się widocznie, że, dobiwszy mnie, nie miałby kogo bić w nocy, pozostawił mnie przy życiu. Śliczna zaś biała suczka, istny cherubin, bardzo, bardzo łaskawie na mnie patrzyła.

To jej spojrzenie było mi lekarstwem. Już nie marzyłem o pokojach, ani o względach pańskich, lecz tylko o niej.

Poznałem się z nią bliżej.

To właśnie było dobre, powstałe ze złego po to, by się zamienić na jeszcze gorsze.

Stosunek bowiem mój ze śliczną Białą nie pozostał bez następstw.

(Dokończenie nastąpi).

Nowiny krakowskie.

Z teatru miejskiego. Nowy sezon krakowskiego teatru rozpoczyna się w sobotę 24 b. m. przedstawieniem „Legionu“ St. Wyspiańskiego, który w ubiegłym sezonie osiągnął liczbę 25 reprezentacyi. W ciągu przyszłego tygodnia ukażą się kolejno na scenie krakowskiej: w niedzielę 25 b. m. „Kosciuszko pod Racławicami“ w nowej wspaniałej inscenizacyi w dekoracyach, wykonywanych według wskazówek Włodzimierza Tetmajera i kostyumach podług szkiców Wojciecha Kossaka. W poniedziałek 26 b. m. „Car Paweł I.“ Dymitra Mereżkowskiego z dyrektorem Solskim w roli tytułowej. We wtorek 27 b. m. „Wesele“ St. Wyspiańskiego, we środę 28 b. m. „Noc listopadowa“ St. Wyspiańskiego, we czwartek 29 b. m. „Kordyan“ J. Słowackiego, w piątek 30 b. m. „Warszawianka“ i „Sędziowie“ St. Wyspiańskiego.

Jak dyrekcya kolei państwowych utrudnia kolejarzom podgórskim korzystanie z opieki lekarskiej. Podczas długiej choroby lekarza kolejowego w Podgórzu dra Smorągiewicza czynności tegoż pełnił drugi lekarz kolejowy, zamieszkały w Podgórzu, dr Piórko. Obecnie, po śmierci dra Smorągiewicza, dyrekcya kolejowa zastępstwo śp. dra Smorągiewicza oddała drowi Murczyńskiemu, zamieszkałemu na drugim końcu Krakowa. Kolejarze, zamieszkali przeważnie w Płaszowie i w Prokocimie, potrzebując nagłej pomocy lekarskiej, muszą biedz do Krakowa na ul. św. Jana. Zamiast poruczyć zastępstwo któremuś z lekarzy podgórskich, co leży w interesie kolejarzy, szukających pomocy lekarskiej, dyrekcya krakowska woli dbać o interes dra Murczyńskiego. Ufamy, że dyrektor Zborowski wglądnie w tę sprawę i w najkrótszym czasie usunie podobną anomalię.

Nowa linia tramwajowa w Krakowie. Prace około budowy nowej linii tramwajowej na przestrzeni trzeci most na Wiśle-Salwator rozpoczęły się już w całej pełni. Nowe tory w podłożu cementowem założono już na przestrzeni od trzeciego mostu do ulicy Berka Joselowicza. Ulica Starowiślna aż do ul. Dietlowskiej jest obecnie zamknięta dla ruchu, gdyż odbywają się tam prace niwelacyjne celem przygotowania terenu pod nowe tory. Również na placu WW. Świętych i na ulicy Tadeusza Kościuszki rozpoczęto niwelować teren.

Usiłowane samobójstwo. Niejaka p. A. G., żona robotnika z fabryki cygar, zamieszkała przy ulicy Zwierzynieckiej, usiłowała wczoraj wieczór odebrać sobie życie przez zażycie jakiegoś trującego płynu. Zawezwane pogotowie po przepłukaniu jej żołądka pozostawiło ją opiece domowej. Życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo.

Z teatru ludowego. Dziś odbędzie się benefis p. Zalewskiej, która wystąpi w roli tytułowej w sztuce „Królowa Sabat“. Dramat ten spotkał się z uznaniem publiczności zarówno co do swej treści, jak i wykonania przez artystów. Treścią dramatu jest walka młodego pokolenia żydowskiego, wychowanego w kulturze nowożytnej, z fanatyzmem i obskurantyzmem ciemnych mas żydowskich. Benefis utalentowanej artystki ściągnie dziś niezawodnie do teatru ludowego sporo publiczności.

Z teatru na wystawie. We wtorek 27 b. m. w „Wesołej Jamie“ odbędzie się benefis p. Kalicińskiego, ulubieńca krakowskiej publiczności, w kabarecie na wystawie. P. Kaliciński odśpiewa pełne humoru piosenki dziadka i nowe piosenki Boya. Bilety, których znaczną część rozkupiono, nabywać można w kasie zamawiań.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota 24 b. m. „Legion“.
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek: „Paweł I.“.
Wtorek: „Wesele“.
Środa: „Noc listopadowa“.
Czwartek: „Kordyan“.
Piątek: „Warszawianka“ i „Sędziowie“.
Sobota 31 b. m.: „Kobiety, gra i wino“, krotochwila w 4 aktach Stan. Rzewuskiego.
Niedziela 1 września: „Legion“.
Poniedziałek: „Kobiety, gra i wino“.
Wtorek: „Paweł I.“.
Środa: „Kobiety, gra i wino“.
Czwartek: „Złota czaszka“.
Piątek: „Kobiety, gra i wino“.

Nowiny lwowskie.

Zjazd marszałków powiatowych. Wczoraj po południu odbył się w gmachu sejmowym zjazd marszałków powiatowych, w którym wzięło udział 53 uczestników. Poseł Stanisław Jędrzejowicz powitał nowego marszałka krajowego hr. Gołuchowskiego, który podziękował, poczem odbyły się obrady marszałków powiatowych pod przewodnictwem posła Stanisława Jędrzejowicza w obecności marszałka krajowego i członków wydziału krajowego dra Pilata i dra Bernadzikowskiego.

Przeprowadzono dyskusyę w sprawie częstszych lustracyj powiatów, a mianowicie domagano się, aby urzędnicy wydziału krajowego, jego członkowie, a nawet marszałek krajowy częściej stykali się z powiatami, aby się zapoznać z ich postulatami. Sprawę tę przekazano na wniosek posła Moysy Rosochackiego związkowi prezesów Rad powiatowych, który ma się nad nią zastanowić i w porozumieniu z poszczególnymi wydziałami powiatowymi i wydziałem krajowym przedłożyć odpowiednie wnioski.

Obradowano następnie obszernie nad sprawą utrzymania dróg.

Po obradach marszałek krajowy podejmował gości herbatą.

Dzisiaj rano uczestnicy zjazdu udają się do Radziechowa wraz z marszałkiem celem pożegnania ustępującego marszałka hr. Badeniego.

Choroba ks. biskupa Bandurskiego. Ks. biskup Bandurski leży od trzech tygodni obłożnie chory. Początek choroby datuje się od ostatnich dni lipca. Wówczas to skutkiem wytężającej pracy ks. biskup zapadł na bole w lewej nodze, wywołane przez zapalenie żył z następowem wytworzeniem się skrzepów. Chory ma stale gorączkę i od 3 b. m. nie opuszcza łóżka. Stan ks. biskupa od samego początku choroby ciężki tem bardziej, że chory cierpi także na zapalenie śródsierdzia. Dnia 17 b. m. stwierdzono zawał krwawy w płucach, a następnie zapalenie w dolnym płacie płuca lewego, a wczoraj rano także i zapalenie płuca po stronie prawej. Temperatura 39·1, tętno 12. Stan jest bardzo ciężki. Koło łoża chorego czuwa profesor dr Rencki.

Śmiertelnie przywalona nagrobkiem. Na cmentarzu Łyczakowskim znaleziono p. Emilię Ratke na grobie syna przywaloną płytą grobową. Pani Ratke w kilka godzin zmarła. P. Ratke, która modliła się na grobie syna, wstając, chwyciła ręką za klamrę żelazną i spowodowała runięcie płyty, która ją przygniotła. Pani Ratke liczyła lat 60.

Napad na automobil. W sobotę wyjechała na spacer z synem gimnazyalistą małżonka jednego z dyrektorów lwowskich, wtem za parkiem stryjskim napadło na automobil kilku drabów, a jeden z nich uderzył pałką panią N. W przypuszczeniu, że to bandyci, pani N. kazała wracać i przybyła do domu wielce zdenerwowana. Po chwili spostrzegła, że niema automobilu i że syn wyjechał i zabrał z sobą rewolwer. Obawiając się następstw wyprawy, wysłała w pościg za synem drugi automobil, który dopędził syna. Młody chłopak udał się do żandarmeryi, a rewolwer zabrał tylko dla obrony. Puszczono się w pościg dwoma automobilami i podobno napastników złapano aż pod Mikołajowem i aresztowano ich. Śledztwo wykaże, czy to był tylko napad awanturniczy, czy też napastnicy chcieli się obłowić.

Po raz setny został aresztowany Salomon Wang za to, że sprzedawał tombakowe pierścionki za złote.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Czwartek: „Jej adjutant“.
Piątek: „Wróg kobiet“.
Sobota: „Rozwódka“.
Niedziela Cnotliwa Zuzanna“.
Poniedziałek: „Hrabia Luksenburg“.
Wtorek: „Manewry jesienne“.
Środa: „Miłość cygańska“.

Z kraju.

Gorący proboszcz. W Zbyszycach, miasteczku o milę od Sącza odległym, sprawuje duszpasterstwo ks. proboszcz Jan Wilczyński, który postępkami swymi i zachowaniem się wywołał wśród swoich parafian niebywałe oburzenie. Księżulek ten czuje szczególniejszy pociąg do młodych dziewcząt — tak dalece, że w konfesyonale zapomina o tem, że nie znajduje się ze swą gospodynią na plebanii. Oto przed niedawnym czasem księżulek ten, spowiadając młode dziewczęta, prowadził z nimi pogadanki na temat stosunków płciowych, przyczem wsuwał swą rękę pod stanik...

Nie był to zaś poszczególny wypadek, a chłopi nie mogąc wkońcu tego dalej cierpieć, udali się do biskupa Wałęgi i arcybiskupa Bilczewskiego ze skargą, lecz bezskutecznie. Były wprawdzie dwie komisye, które na niczem się skończyły. Dziewcząt pokrzywdzonych, które chcą ofiarować przysięgę i ojców interesowanych dotychczas nie przesłuchano. Sądzono, że po piwie i innych traktamentach chłopi o wszystkiem zapomną, lecz grubo się pomylili. Chłopi są tak oburzeni, iż postanowili wszelkich sił dołożyć, aby znienawidzonego klechę ze wsi napędzić.

„Grzeczny“ sędzia. Od jednego z towarzyszów stryjskich otrzymaliśmy następujący list:

Na dzień 17 b. m. miałem wezwanie do sądu jako świadek na godz. 8 rano. Będąc kolejarzem, uwolniłem się od służby, co podczas obecnego sezonu sprawia trudności zarządowi stacyi z powodu braku personalu. Punktualnie o godz. 8 rano zaczęło się wywoływanie nazwisk, lecz mnie nie wołano. Udałem się tedy do sędziego p. Wiesenberga z zapytaniem, czy ja będę potrzebny. „Proszę na korytarz“, brzmiała odpowiedź. Na to odezwałem się: „Może ja napróżno będę czekał?“ Sędzia p. Wiesenberg odburknął: „Jak się panu nie podoba, to możesz pan iść do domu, proszę na korytarz“. Po takiem sakramentalnem słowie wyszedłem na korytarz, gdzie czekałem do godz. 10 rano. Dopiero inny ludzki sędzia, któremu to opowiedziałem, wglądnął w sprawę i powiedział mi, że mogę iść do domu, bo terminu nie będzie. Straciłem napróżno 2 godziny czasu, przytem dodaję, że wcale nie znam tych, co na wezwaniu wymienieni byli. Możeby władze pouczyły p. sędziego Wiesenberga, by inaczej ze stronami się obchodził.

Ze świata.

Zamordowanie oficera. W Warszawie na Powązkach saper, którego skazano na roty karne, napadł na szefa batalionu ks. Tumanowa w tegoż mieszkaniu i zranił księcia, oraz jego żonę ciężko. Sprawcę zamachu zastrzelił szyldwach.

Katastrofa budowlana. W Bernie morawskiem przy rozbiórce kamienicy zawaliło się rusztowanie. Czterech robotników zasypanych, dwaj ciężko a dwaj lekko ranni.

Rokowania ruskie z rządem.

Wiedeń, 21 sierpnia.

Prezes Związku ukraińskiego w Radzie państwa, dr Konstanty Lewicki odbył wczoraj w salonie prezydenta ministrów konferencyę z zastępcą szefa gabinetu bar. Heinoldem w kwestyi uniwersytetu ruskiego, reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu galicyjskiego oraz co do szeregu gospodarczych postulatów Rusinów.

Przedewszystkiem oświadczył dr Lewicki co do sprawy ruskiego uniwersytetu, że między tą sprawą a reformą wyborczą nie można tworzyć „iunctim“, a to z powodów, które Związek ukraiński już nieraz podnosił. Sprawa ukraińskiego uniwersytetu nie należy do kompetencyi Sejmu galicyjskiego i powinna być rozwiązaną w parlamencie, zaś ze sprawą galicyjskiej sejmowej reformy wyborczej nie ma nic wspólnego. Rusini zarówno z merytorycznych jak i formalnych względów stoją na stanowisku oświadczenia ministra Hussarka, danego w komisyi budżetowej imieniem rządu. Obecnie idzie o właściwe sformułowanie tych zasad. Formuła, przedłożona przez rząd w czerwcu, została, jak wiadomo, odrzuconą przez

Związek ukraiński. W pierwszych dniach kwietnia została doręczoną druga formuła ministrowi dla Galicyi Długoszowi, który ją zakomunikował prezesowi Koła polskiego drowi Leo. Dotąd nie zawiadomiono oficyalnie Związku ukraińskiego o tej drugiej formule, zaś wogóle niewiadomo Ukraińcom nic o treści trzeciej formuły, o której istnieniu pogłoski się rozchodzą.

Bar. Heinold w odpowiedzi stwierdził przedewszystkiem, że przedstawienia dra Lewickiego zgadzają się z prawdą. Co dotyczy drugiej formuły, to minister oświaty wkrótce przedłoży ją plenum Związku ukraińskiego. Ma ona następnie stanowić przedmiot rokowań między Polakami a Rusinami. Bar. Heinold dodał zapewnie, że rząd będzie usilnie współdziałał i pośredniczył wśród stronnictw, aby osiągnąć stylizacyę, opartą na zgodzie i aby brzmienie cesarskiego pisma własnoręcznego znalazło zgodę po obu stronach.

Dr Lewicki zauważył następnie, że jest rzeczą konieczną wystylizować ostateczne projekt formuły w najprędszym terminie, coby sprowadziło ułatwienie dla rokowań o sejmową reformę wyborczą, które mają być prowadzone we Lwowie. Dr Lewicki oświadczył dalej, że nie leży w zamiarze Ukraińców zmiana „status quo“ na lwowskim uniwersytecie. Przeciwnie, Rusini obstają przytem, aby do czasu aktywowania ruskiego uniwersytetu „status quo“ było utrzymanem, a więc nie żądają uszczuplenia polskiego stanu posiadania.

Następnie bar. Heinold oświadczył, że co do reformy wyborczej sejmowej nic nie może powiedzieć, gdyż niema jeszcze w tej sprawie sprawozdania namiestnika Bobrzyńskiego. Skoro tylko to nastąpi, bezzwłocznie rozpoczną się rokowania z Rusinami. Co do zwołania sejmu galicyjskiego, niema jeszcze wcale dyspozycyi. — Rząd w tej mierze czeka na wynik obrad prezydyów klubów we Lwowie, oraz komisyi dla reformy wyborczej.

Wreszcie zauważył dr Lewicki, że Ukraińcy najusilniej przy tem obstają, aby rokowania w sprawie uniwersytetu prowadzone były w Wiedniu, zaś w sprawie reformy wyborczej we Lwowie.

Po konferencyi u bar. Heinolda zamierzał dr Lewicki udać się na konferencyę do ministra oświaty Hussarka, jednakże dowiedział się od bar. Heinolda, że minister Hussarek wyjechał już z Wiednia.

Z początkiem września zbierze się we Lwowie ukraińska rada narodowa, przed którą dr Lewicki złoży sprawozdanie o rokowaniach, jakie prowadził. Rada narodowa ustali dyrektywy dla obrad klubu ukraińskiego.

TELEGRAMY

z dnia 21 sierpnia.

Strejk odlewaczy.

Borysław. (Tel. wł.). Wybuchł tu strejk giserów.

Strejk w porcie londyńskim.

Londyn. Przed zażegnaniem strejku w porcie londyńskim w dokach Tilbury przyszło kilkakrotnie do bójki między zorganizowanymi a niezorganizowanymi robotnikami. Wczoraj podczas takiej bójki padły także strzały rewolwerowe i wybuchł w niewytłómaczony dotąd sposób ogień. Pożar wyrządził w składach znaczne szkody.

Śmierć generała Bootha.

Londyn. Wódz Armii Zbawienia generał Booth umarł.

Nowy prezydent Peru.

Lima. (Ag. Havasa). Billinghurst został wybrany prezydentem.

Krwawa dyktatura Juanszikaja.

Pekin. Po burzliwem posiedzeniu Zgromadzenie narodowe uchwaliło 52 głosami przeciw 1 wystosować do Juanszikaja petycyę z wezwaniem, aby udzielił bliższych wyjaśnień, dlaczego kazał uwięzić dwóch oficerów pod zarzutem, jakoby podburzali naród do nowej rewolucyi i bez wyroku ich rozstrzelać. Petycya domaga się odpowiedzi w przeciągu dni 3. Gdyby odpowiedź była niewystarczającą, Zgromadzenie wezwie Juanszikaja, aby osobiście udzielił wyjaśnień. Gdyby i te wyjaśnienia nie były zadowalające, Zgromadzenie narodowe wyrazi Juanszikajowi względnie całemu rządowi naganę.

Skazanie na śmierć oficerów wywołało wielkie wzburzenie w całej prowincyi Hupe.

Pekin. Zgromadzenie narodowe nie zadowoliło się deklaracyą rządu w sprawie stracenia dwóch generałów w Hankau i wysłało pilne telegramy, domagające się przybycia prezydenta ministrów i ministra wojny.

San Francisco. Wczoraj w dzielnicy chińskiej plakatowano wiadomość o zamordowaniu dra Sunjatsena. Brak potwierdzenia tej wiadomości. Ani konsulat japoński, ani bawiące tu córki Sunjatsena nie otrzymały podobnej wiadomości.

Kłopoty Turcyi.

Rokowania pokojowe.

Konstantynopol. Słychać, że były ambasador turecki w Londynie oraz poseł w Sofii i świeżo mianowany poseł w Cetynii jadą do Paryża, aby tam spotkać się z byłym ambasadorem włoskim, w którego towarzystwie znajdować się będzie dwóch sekretarzy włoskiego urzędu spraw zagranicznych. Mają być robione próby znalezienia podstawy dla zawarcia pokoju.

Przesilenie ministeryalne.

Konstantynopol. Były minister wojny Salih basza mianowany został ministrem robót publicznych. Tekę ministerstwa spraw wewnętrznych ofiarowano Albańczykowi Ali Riza bejowi. Nominacya jego uchodzi za pewną.

Konstantynopol. Słychać, że wczoraj dwaj oficerowie, należący do ligi, zażądali od wielkiego wezyra przekształcenia gabinetu.

Powstanie albańskie.

Saloniki. Według nadeszłych tu doniesień, położenie w Skoplie jest bardzo groźne. Kupcy zamknęli sklepy. Banki przedsięwzięły środki ochronne. Wiele rodzin opuściło miasto. Słychać, że zamiar Arnautów maszerowania na Saloniki należy przypisać zbyt łagodnemu wystąpieniu nowego rządu przeciw młodoturkom.

Saloniki. Koło miejscowości Kriwolak wybuchła bomba na szynach kolejowych. Wybuch wyrządził tylko nieznaczne szkody. Na linii kolejowej między Akimczale i Poraj znaleziono dwie bomby, które jednak nie wybuchły, mimo że przejechał pociąg osobowy.

Saloniki. Godz. $12^1/_2$ w nocy. Nadeszły właśnie depesze ze Skoplie donoszące, że położenie się poprawiło i wśród ludności nastaje uspokojenie. Arnauci zaczynają powracać.

Skoplie. Odjechały stąd trzy pociągi z powracającymi do domów Arnautami. W mieście spokój. Odjechali także przywódcy Riza bej i Dżemal bej.

Napad czarnogórski.

Konstantynopol. Walki nad granicą trwają dalej. Czarnogórcy mają posuwać się ku Berana.

Saloniki. Czarnogórcy w dalszym ciągu rozwijają akcyę nieprzyjacielską w okolicy Berana.

Konstantynopol. Według dzienników onegdajsza narada ministeryalna, która trwała do godziny 1 w nocy, uchwaliła uczynić w Cetynii energiczny krok i zwrócić uwagę mocarstw na postępowanie Czarnogóry, która zajęła postawę wojenną, rozdaje broń powstańcom i narusza terytoryum tureckie.

Stanowisko Bułgaryi.

Sofia. Słychać, że inicyatywa hr. Berchtolda znalazła u rządu bułgarskiego bardzo korzystne przyjęcie. Spodziewają się tu, że inicyatywa ta doprowadzi do rozwiązania kwestyi macedońskiej.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

Wszechpolskie korsarstwo prasowe.

Biała, 20 sierpnia.

Przed kilku tygodniami „Naprzód“ napiętnował niegodny postępek p. W. Sierakowskiego, nauczyciela T. S. L., który imieniem redakcyi „Gazety bielskiej“, „tygodnika narodowego“, usiłuje wymusić od Niemców i żydów anonse dla swej gazetki, mimo, że ustawicznie na nich psioczy.

P. Sierakowski grozi delikatnie bojkotem ze strony polskich odbiorców w Galicyi, do czego ma sposobność, bo zapytywano go o stosunek przedsiębiorcy do ludności polskiej.

P. Sierakowski donosi swojej ofierze, że odpowiedzi na „zapytanie“ nie dał, bo przedsiębiorcy tego nie zna, ale za kilka koron będzie go anonsował w tygodniku „narodowym“, a wtedy nikt o przychylności tego Niemca dla polskiej ludności nie będzie miał odwagi powątpiewać. Jeżeli p. Rierakowski tych kilku koron nie otrzyma, to niech się „Niemiec“ ma na baczności.

To frymarczenie patryotycznemi hasłami ze strony nauczyciela T. S. L. budziło powszechny wstręt i znalazło bezwzględne potępienie nawet ze strony wszechpolskich kolegów. I zdawało się, że p. Sierakowski zrozumie, że swojem postępowaniem nie zrobił zaszczytu ani kolegom, ani szkole T. S. L. — będzie się wstydził swego czynu i zaprzestanie podobnych wybryków.

Przeceniliśmy widocznie charakter p. Sierakowskiego i jego protektorów.

Dowiadujemy się bowiem, że p. Sierakowski groźbę swoją wykonał. „Niemiec“ nie dał kilku koron na anons do tygodnika p. Sierakowskiego, za co go kara na poczekaniu spotkała.

Oto zjawia się na szpaltach „Echa przemyskiego“ w Przemyślu, gdzie ten przedsiębiorca z Bielska ma filię, „ostrzeżenie“ publiczności, by omijała tego przedsiębiorcę, który jest hakatystą. I to „ostrzeżenie“ jest pono rubryką, która przeznaczoną jest, by dłuższy czas na szpaltach figurowała.

Przedsiębiorca ów jest Bogu ducha winien, nie zajmuje się zupełnie polityką, patrzy tylko swego interesu, na miejscu w Bielsku i Białej uczęszczają do niego prawie wszyscy Polacy bez wyjątku. Ale co tu długo udowadniać. P. Sierakowski w swoim przyjemnym liście z połowy czerwca zapraszał tego przedsiębiorcę do anonsowania w swoim tygodniku „Gazeta bielska“, który nazywa p. Sierakowski tygodnikiem „narodowym“. P. Sierakowski przecież nie reklamowałby przedsiębiorcy, gdyby był hakatystą, bo hakatystów p. Sierakowski nawet za grube tysiące w swoim tygodniku nie polecałby publiczności polskiej. Mianowanie tedy owego przedsiębiorcy „hakatystą“ wygląda na zemstę za to, że przedsiębiorca mimo zaproszenia p. Sierakowskiego nie dał kilku koron na anons dla „Gazety bielskiej“.

Wypadek ten „na kresach“ jest fatalny, kompromituje działalność wszechpolskich nauczycieli T. S. L. i nie przynosi korzyści szkole. Nadto może się skrupić na tych kilku rzemieślnikach i kupcach polskich, których bojkot ze strony Niemców może zniszczyć. Ale co to p. Sierakowskiego i jego protektorów obchodzi, skoro są przekonani, że tą drogą potrafią w Białej wcielić „wszechpolski program“.

Przemysł zdrojowy a robotnicy.

Chęć uprzemysłowienia kraju kosztem zdrowia i życia robotnika, to powtarzający się stale i wszędzie objaw. Czy to idzie o fabrykę cukru, czy chemicznych wyrobów, czy bank przemysłowy, czy kantor Kółek rolniczych lub handel innej branży — oszczędzać trzeba najsamprzód na robotnikach.

A że p. dr Wacław Wnuczek Łobaczewski, jako wicesekretarz lwowskiej Izby handlowej, czy chce, czy nie chce, musi grać na tę nutę, jak jego panowie każą i lubią — więc w artykule, który umieścił w ostatnim numerze „Naszych zdrojów“ pod tytułem: „Przemysł zdrojowy a ustawa przemysłowa“, szuka dla swych pryncypałów i ich sojuszników oszczędności na skórach robotniczych.

Opierając się na zupełnej nieznajomości lub świadomie fałszywej interpretacyi ustawy przemysłowej, dochodzi pan wicesekretarz lwowskiej Izby handlowej do konsekwencyi tak oryginalnie przewrotnych, że musimy się nimi zająć, celem zwrócenia uwagi czynników miarodajnych na to, jak płatni interpretatorowie ustaw dla pracodawców spełniają swoje funkcye.

Już nie raz przyniosły „Nasze zdroje“ artykuły nie zgodne z prawdą i przeciwne potrzebom i intencyom zwłaszcza pracujących. Nie zwracaliśmy na to uwagi, sądząc, że kierownicy przemysłu zdrojowego nieobznajomieni z życiem klasy pracującej, ani jej stosunkami i wymaganiami, fałszywie często rzeczy oceniają — ale, że szczerze służą swojemu zadaniu tj. podniesieniu przemysłu zdrojowego, przechodziliśmy nad ich fałszywemi pojęciami do porządku dziennego. Gdy jednak jeden z kierujących w tym związku, a równocześnie obowiązany znać ustawowe przepisy zajmuje się specyalnie sprawą pracujących, to nie wolno nam przemilczeć tego i musimy temu panu nieco dać po palcach, żeby zbytnio nie brykał.

Czy pan hrabia Potocki, właściciel Rymanowa, słusznie zapłacił komisyjne koszta, czy nie, to naprawdę rzecz uboczna, tem niech się kłopocze starosta w Sanoku, który chyba wie, czy trzeba było zbadać i ocenić bezpieczeństwo kotłowni i zdrowotność urządzeń, w których setki ludzi ma rzekomo odzyskiwać zdrowie.

Niech nam pan wicesekretarz wskaże te ograniczenia, mające na celu ochronę robotnika, któreby dotyczyły rękodzieła? O ile one istnieją, to są wynikiem walki organizacyi i jej wyłączną zasługą, a nigdzie nie weszły w ustawę. Dziękujemy panu wicesekretarzowi Wnuczek Łobaczewskiemu, że poruszył potrzebę ochrony pracujących w zdrojowiskach, że więc wskazał na lukę w szeregu organizacyi.

O wyzysku w sezonie chyba nawet pan sekretarz Wnuczek nie będzie wątpił — a po sezonie, to się pracujących wyrzuca! Czy panu ten stan rzeczy nie jest znany, czyli też, co prawdopodobniejsze, pan świadomie rzeczy tak przedstawia, aby dobrze wyglądały, choć nie zgodne to będzie z prawdą?

Praca dzieci i kobiet jest tylko w przemysłowych przedsiębiorstwach ograniczoną, a więc wydawać kąpiele, podawać wodę wolno bez ograniczenia. Ale dom gościnny i restauracya, choćby wyłącznie tylko dla gości kąpielowych przeznaczone, są przedsiębiorstwem przemysłowem, bo spanie i jedzenie nie należy do przedsiębiorstwa kąpielowego, i tam i wszędzie, gdzie się wedle ustawy przemysłowej pracuje i na co się pozwolenie przemysłowe mieć musi, obowiązują przepisy ustawy.

A choćby i pan Wnuczek Łobaczewski i jego pracodawcy irytowali się dalej i mocniej, to jednak nie zmienią pojęcia ustawy przemysłowej i jej zastosowania do wszystkich przedsiębiorstw poza łazienkami.

A najciekawszym jest pan wicesekretarz, znawca ustawy przemysłowej i autor tylu rekursów różnolitych, gdy o ubezpieczeniu pracujących mówi.

Przespał ten pan 22 lat istnienia ustawy o ubezpieczeniach na wypadek nieszczęśliwej przygody i choroby i nie zna brzmienia tej ustawy. Tam, gdzie jest maszyna, lub motor, wszystko podlega ubezpieczeniu na wypadek nieszczęśliwej przygody, a gdzie się pracę oddaje za wynagrodzeniem, tam wszędzie istnieje ubezpieczenie na wypadek choroby bez względu na to, czy przedsiębiorstwo podlega ustawie przemysłowej, czy nie.

Ustawa o Kasach chorych i ubezpieczeniu od wypadku obchodzi i dotyczy zdrojowisk i trzeba istotnej zupełnej niewiadomości, albo absolutnie złej woli, aby rzecz inaczej interpretować i narażać i tak obciążone instytucye ubezpieczenia na procesy, które zdroje przegrać muszą, ale które po takiej nauce informatora upoważnionego pewno przeprowadzą. A gdzież to pan sekretarz skonstatował, że pracodawcy sami płacą ubezpieczenie w Kasach chorych — możeby pan łaskaw lepiej się rozglądnął w tych sprawach.

Dziwnie — nie strasznie brzmi w artykule orędownika zdrojownictwa, a więc miejsc, które mają powrócić zdrowie tym, których stać na to, potępianie urządzeń ochronnych dla robotników. Prawda, że to tylko robotnicy — to ani wyborcy, ani wybrani do Izby handlowej, ani ci, co mogą grosz zbyteczny zawieść do zdrojów, to tylko robotnicy! Ale, czyż to nie ludzie? Więc nie uchroni pan wicesekretarz tych, dla których walczy od „zgubnych“ skutków tych ustaw, które sprawiedliwością społeczną podyktowane muszą istnieć — nie uprzemysłowi kraju kosztem zdrowia i siły robotników, bo to nie jest droga do celu wiodąca. W krajowych zdrojach dosyć drogo każą sobie płacić i koszta ubezpieczenia i ochrony życia pracujących jeszcze mogą być pokryte z sutych cen, jakie się pobiera od kuracyuszów. Kto zaś przeciwko tej ochronie występuje, ten podcina przemysł u podstaw, bo niszczy tych, którzy go pracą swoją mają wytworzyć. Czy to może być i powinno być celem związku zdrojowisk i jego organu — to niech pan Wnuczek Łobaczewski rozważyć zechce dokładnie.

Rozmaitości.

80-te urodziny Wilhelma Wundta. — Zarazek raka. — Najzimniejszy sierpień. — Plany Amundsena. — Miasto telefonów.

Twórca psychologii doświadczalnej, najwszechstronniejszy może z filozofów współczesnych, autor dzieła zasadniczego: „Psychologia ludów“, Wilhelm Wundt, obchodził w dniu 16 b. m. 80-tą rocznicę urodzin.

Urodzony w r. 1832 w Neckarau w Badeńskiem, był synem pastora protestanckiego. Studya medyczne odbywał w Tybindze, Heidelbergu i Berlinie, a w r. 1857 habilitował się jako docent prywatny przy katedrze fizyologii w Heidelbergu. Na podstawie nauki Fechnera o „Psychofizyce“ poświęcił się młody lekarz w latach następnych studyom psychologicznym. W r. 1864 został profesorem, w r. 1866 Heidelberg powierzył mu mandat poselski do Izby badeńskiej, lecz Wundt w dwa lata później mandat ten złożył, usunął się z życia politycznego i poświęcił się wyłącznie pracy naukowej, takiej płodnej i prawdziwie epokowej.

W ciągu 55 letniej działalności profesorskiej w Heidelbergu, Zurychu i od roku 1875 w Lipsku, gdzie wykładał zarówno w uniwersytecie, jak i w akademii handlowej — Wundt wytworzył i rozwinął psychologię doświadczalną, jako naukę samodzielną, stojącą między filozofią a fizyologią. Przy uniwersytecie lipskim założył instytut psychologii doświadczalnej, którego zadaniem głównem jest wykazywanie psychofizycznego paralelizmu między wrażeniami, uczuciami, wyobrażeniami a fizyologią mózgu, oraz całego ustroju nerwowego, nadto ustalenie praw tego paralelizmu. Psychofizyologii poświęcona jest przeważna część dzieł jego. Nadto zaś w dziedzinie wiedzy filozoficznej nie ustępuje Wundt takim umysłom, jak Leibnitz lub Kant. W swojej „Logice“ (1880) i „Etyce“ (1886) kładzie nacisk w przeciwieństwie do starego racyonalizmu i intelektualizmu — na zasadę woli „woluntaryzmu“, którego idea przewodnia brzmi: „Człowiek jest wolny i za czyny swoje odpowiedzialny“.

Wreszcie znakomity uczony w dziele swojem „Psychologia ludów“, zaczętem w r. 1900, oddaje na usługi psychologii doświadczalnej antropologię i etnografię, otwiera nową dziedzinę biologii i filozofii.

Do najdonioślejszych prac Wundta należą: „Nauka o ruchu mięśni“, „Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej“, „Podręcznik fizyologii człowieka“, „Podręcznik fizyki medycznej“, „Mechanika nerwów“, „Podstawy psychologii fizyologicznej“, „System filozofii“, „Zasady psychologii“, „Etyka“, „Logika“, „Psychologia ludów“ (1. Mowa, 2. Sztuka, 3. Myt i religia), „Wstęp do filozofii“, „Historya i psychologia mowy“.

* * *

W walce ze straszną chorobą raka, która dotąd udaremniała wszelkie zabiegi lekarzy i badaczy i wydawała się niepokonana, mamy do zanotowania etap nowy, doniosłości niezwykłej. To, co usiłowali przeprowadzić, jak dotąd bezskutecznie, liczni badacze, udało się podobno biologowi paryskiemu Odinowi.

Odin, drogą długoletnich badań i doświadczeń, doprowadził do izolacyi zarazka raka i zdołał wyhodować jego kulturę. Dzisiaj może już na podstawie analizy krwi, nawet wobec braku uszkodzeń zewnętrznych, stwierdzić chorobę, która w pierwszym okresie swoim jest uleczalna — drogą zniszczenia zarazka chorobotwórczego. Zdaniem Odina, rak jest stanowczo chorobą zaraźliwą. Dalsze doświadczenia, których Odin nie przerywa oczywiście, wykażą, czy jego metoda szczepienia będzie miała siłę profilaktyczną.

* * *

Tegoroczne zimno sierpniowe osiągnęło rekord meteorologiczny. Temperatura 15·8 stopni R. była najniższa, jaką w sierpniu zanotowały kroniki meteorologiczne od 137 lat, tj. od r. 1775. Na całym kontynencie, z wyjątkiem Adryi, Włoch i Hiszpanii — panuje dojmujące zimno i podobno długo jeszcze panować będzie.

* * *

Znany podróżnik antarktyczny Amundsen wrócił do Chrystyanii incognito, pragnąc się ustrzedz od wszelkich owacyj. Przebywa obecnie w pobliżu stolicy i zajęty jest opracowywaniem swego dzieła „O badaniach nad południowym biegunem“. Książka będzie drukowana w języku norweskim i ukaże się przed Bożem Narodzeniem. Oprócz sprawozdań Amundsena ma ona zawierać wynik hydrograficznych studyów porucznika Presdruta w ziemi króla Edwarda. Na początku września Amundsen rozpocznie w Chrystyanii cykl odczytów o swej podróży. Wygłosi je następnie po niemiecku w główniejszych miastach Prus, Austryi i Szwajcaryi. W listopadzie uda się z prelekcyami do Paryża, Londynu i Rzymu, gdzie będzie mówił po francusku. Na początku czerwca roku przyszłego wyruszy w podróż do północnego bieguna przez Amerykę. Ta wyprawa, obliczona na lat pięć, ma dotrzeć do krajów jeszcze nieznanych.

* * *

Sztokholm posiada ogółem 76.848 aparatów telefonicznych, zaczem przypada jeden aparat na czterech mieszkańców miasta. Stosunek ten w Nowym Jorku wynosi 1:17, w Londynie 1:20, w Berlinie 1:21. Wyjątkowo bogata sieć telefoniczna w Szwecyi tłomaczy się konkurencyą prywatnych przedsiębiorstw telefonicznych z państwowymi telefonami. Towarzystwa prywatne odstępują aparaty za minimalnem wynagrodzeniem, w niektórych wypadkach nawet bezpłatnie. Ostatnią nowość stanowi wprowadzenie telefonów dla użytku przekupek. Aparaty te na noc zamykane są w bezpiecznych schowaniach.

Przegląd społeczny.

Szesnastogodzinny czas pracy w salinie bocheńskiej! Piszą nam z Bochni: W salinie tutejszej wprowadzono nocną szychtę, trwającą od godziny 4 po południu do godz. 12 w nocy, a z wyjazdem do godz. 12½. Ponieważ górnicy, którzy przepracowali szychtę dzienną nie chcą stanąć do szychty nocnej, do czego zresztą nie są zobowiązani, gdyż czas pracy wynosi 8 godzin tj. jedną szychtę — przeto zarząd saliny chwycił się gwałtu i z całą bezwzględnością, wbrew ustawie, zmusza pewną

część tych, którzy stają do pracy rano, do przyjścia na nocną szychtę, a wrazie tłumaczenia się, czy najmniejszego sprzeciwiania się górników, pędzi takowych do domu, odbierając im dzienną szychtę i zwykle 2—3 dni następnych, ażeby się mogli wyspać (choćby o głodnym żołądku, tracąc kilkudniowy zarobek).

A więc robotnik musi o godz. 5 rano stanąć w ordynansie, o godz. $1^1/_2$ wyjechać, poczem o godz. 4 nie mając nawet czasu na należyty odpoczynek, znowu zjechać na dół, by wyjechać o godz. $12^1/_2$ w nocy i rano o godz. 5-tej stanąć znowu w ordynansie do roboty. Widzimy więc, że przy 17 godzinach pracy (licząc w to wyjazdy) pozostaje niespełna 7 godzin i to rozerwanych na 2 części po $2^1/_2$ i $4^1/_2$ godzin; a przecież do domu trzeba iść, a wielu mieszka dosyć daleko 2—4 km.) w Kolanowie, Zapczycy, Chodanowicach, Gorzkowie, Brzeźnicy, a nawet w Krzeszowie (6 km.). Tym już nie pozostaje nic innego, jak pierwszą przerwę ($1^1/_2$—4 godziny) przesiedzieć w miejscu, a w nocy też nie dłużej odpoczywać jak 3 godziny.

Nic dziwnego, że ludzie zupełnie wyczerpani 17 godzinną pracą, już więcej do tych nocnych szycht stawać nie chcą. Wprowadzenie szychty nocnej jest zasługą nadkomisarza Miszkego, który w niemożliwy sposób sekuje górników. Pierwsze lepsze widzimisię, gorszy humorek, co zresztą jest u niego prawie codziennem — wystarcza do odtrącenia po $^1/_2$ lub całej szychcie. — Minutowe spóźnienie się przy odczytywaniu listy, nieodezwanie się w porę, choćby górnik stojąc gdzieś dalej wobec wielkiej ilości ludzi czytającego nie słyszał — jest dostatecznym powodem do odesłania do domu i pozbawienia biednego człowieka możności dziennego zarobku. A na dobę zdarzają się wypadki, że wystarcza napicie się wody przy pracy (parę wypadków!) wystarczy, by p. komisarz zjechawszy windą, prędzej się znalazł na danym poziomie od idących krętemi schodami robotników, by za lenistwo mieć odtrącone po $^1/_2$ szychty.

Wysyłanie ludzi na ciężkich 8 godzin pracy bez kawałka chleba przy sobie jest dla niego zupełnie naturalnem. Nawet umyślnie ustanowionego swojego czasu przez zarząd sprzedawcy (wędlin z koszów) w śniadanie zaopatrzyć się nie dozwoli, choćby i $^1/_2$ godziny było czasu do zjazdu dla dotyczącego; na wszelką prośbę w tym kierunku ma jedną wymowną odpowiedź: „jak nie będziesz jadł, będziesz krzepciejszy".

Sam jednak pan nadkomisarz, mieszkając w śródmieściu i mogąc łatwo wszystkiego dostać, przychodzi dobrze odżywiony do ordynansu, nie zapominając nawet o bułeczce dla psa. Do stosunków panujących w salinie jeszcze wrócimy.

Sprawy partyjne.

Z Kołomyi piszą nam: Ubiegłej niedzieli odbyło się tu doroczne zgromadzenie partyjne, na którem tow. Denasiewicz złożył obszerne sprawozdanie z ruchu partyjnego za rok 1911 i pierwsze pół rocze 1912; w czasie sprawozdawczym komitet urządził 5 zgromadzeń ludowych, kilkanaście po ufnych, odbył 30 posiedzeń, sprzedał 152 kart le gitymacyjnych i 3994 marek partyjnych, a po nadto przez całą zimę urządzano staraniem komitetu co tygodnia wykłady i odczyty naukowe. Nad sprawozdaniem rozwinęła się dyskusya, w której zabierali głos tow. Stanzlik, Pawluk, Święcicki, a imieniem Ż. P. S. D. tow. Fuchs, poczem udzielono ustępującemu komitetowi wotum ufności.

Do komitetu miejscowego wybrani zostali towarzysze: Antoni Stanzlik, przewodniczący; Józef Święcicki, zastępca przewodniczącego; Piotr Pawłowski, skarbnik; Hilary Weber, sekretarz komitetu; Brojde, sekretarz partyjny; Karmański, Szyszka, Mateisel, Patkowski, Krzyż, Pawluk; do komisyi kontrolującej: Hütter, Dobrowolski, Koryzma, Zagórak, Korniak.

Na końcu zgromadzenia podał tow. Denasiewicz zebranym do wiadomości, że z powodu braku pracy wyjeżdża z Kołomyi i przy tej sposobności żegna się z towarzyszami. Tow. Szyszka imieniem kolejarzy podziękował tow. Denasiewiczowi za trud, jaki położył około rozwoju organizacyi w Kołomyi, a w szczególności za pracę wśród kolejarzy.

W zgromadzeniu brał udział tow. Kochański imieniem komitetu obwodowego P. P. S. D. w Stanisławowie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zgromadzenie wszystkich stowarzyszeń**, mieszczących się w lokalu stow. „Postęp" w Krakowie przy ul. Krakowskiej 25 odbędzie się dnia 24 b. m. o godz. 10 przed południem.

* **Robotnicze Kółko turystyczne w Krakowie** zaprasza wszystkich towarzyszów, interesujących się wycieczką nocną do Tyńca, aby zechcieli przybyć na zebranie R. K. T. we środę 21 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem w Związku stow. rob. (Filipa 2).

NADESŁANE.

Szanownych Czytelników

PROSIMY

by, czyniąc zamówienia na podstawie niniejszych ogłoszeń, zechcieli łask.

powoływać się

wyraźnie na nasze pismo

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielelek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 18[...])